

JOANNA BERETA, HANNA ROKITA

Aleksander Koj we wspomnieniu wychowanków i współpracowników



Fot. Paweł Mazur
(z archiwum Stowarzyszenia Willa Decjusza)

Przed świętami Bożego Narodzenia 2016 r. odwiedziliśmy Profesora Koja z życzeniami świątecznymi. Częstował herbatą, ciasteczkami i wspomnieniami. Snuł plany na przyszłość. Tylko niektórzy z nas dostrzegli w tym spotkaniu pożegnanie. Profesor był postacią niezwykłą. W obliczu Jego śmierci nagle wszystkie bardzo ważne sprawy okazały się błahe. Rozmawiając z dziesiątkami ludzi, odbierając telefony i e-maile, uświadomiliśmy sobie, że „nasz” Profesor wcale nie był nasz. Zdaliśmy sobie sprawę, jak wielu ludziom pomógł w bardzo różnych kwestiach, jak wiele znaczył dla ludzi w Polsce, dla Polonii za granicą, dla przyjaciół-naukowców z wszystkich kontynentów.

Każdy, kto trochę więcej czasu spędził z Profesorem, kto z nim współpracował na jakiegokolwiek niwie, ma jakieś swoje własne, ważne wspomnienia związane z Jego osobą. Tu chcemy krótko pokazać Profesora, jakiego znaliśmy my – jego uczniowie.

Profesor Aleksander Koj urodził się w niewielkiej wsi Gana niedaleko Wielunia. Tam pradziadek, a potem dziadek Profesora, byli kowalami, a rodzice nauczycielami w wiejskiej szkole. Sielskie dzieciństwo przerwała wojna. W czasie wojennej tułaczki Aleksander nie chodził do szkoły, ale rodzice bardzo dbali o jego domowe, solidne i wszechstronne wykształcenie. W Częstochowie, do której udało się Kojom wydostać z ziem włączonych do Niemiec i w której pozostali też po wojnie, Aleksander ukończył szkołę podstawową, renomowane Liceum im. Henryka Sienkiewicza i zdał maturę w wieku 16 lat. Z okresu dzieciństwa Profesor najchętniej wspominał beztrudne wakacje u dziadka, swoją fascynację kuźnią z jej gorącym paleniskiem i skórzanym miechem, pomoc przy żniwach, jazdę rowerem po wiejskich drogach i bezdrożach. Ale gdy

Dr hab. Joanna Bereta (joanna.bereta@uj.edu.pl), prof. dr hab. Hanna Rokita, Wydział Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii, Uniwersytet Jagielloński

mówił o swojej drodze życiowej, zawsze podkreślał, jak wiele zawdzięcza rodzicom, panującemu w domu kultowi książki, sztuki i wiedzy. Sam ojciec Profesora po wojnie kształcił się nadal i w latach sześćdziesiątych został wykładowcą w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Aleksander, po zdaniu matury, podjął studia na Akademii Medycznej w Krakowie, i z tym miastem związał się już na zawsze. Był rok 1951. Profesor Włodzimierz Korohoda wspomina: „Poznałem Alka na początku lat pięćdziesiątych, gdy zaczynał studia medyczne. Ale już wtedy mówił, że nie będzie lekarzem, tylko naukowcem – biochemikiem”. Tę biochemiczną pasję Aleksandra dostrzegł prof. Bolesław Skarzyński, wykładowca chemii fizjologicznej (czyli dzisiejszej biochemii). Zaproponował młodziutkiemu, zaledwie osiemnastoletniemu studentowi, który właśnie ukończył II rok studiów, pracę asystenta w swojej katedrze. Tak więc we wrześniu 1953 r. Aleksander Koj przekroczył próg laboratorium – próg do świata nauki, do świata, w którym tuż za progiem czekają kolejne drzwi, które po prostu MUSISZ otworzyć.

Naukowiec

Profesor sam mówił, że nie ma polskiej biochemii, bo przecież nauka nie ma granic, nauka jest światowa, ale są polscy biochemicy. Profesor Koj był bez wątpienia jednym z najznamienszych. Można wymieniać liczby opublikowanych przez niego artykułów, liczby ich cytowań, ale przecież nie o to chodzi. Bo liczby są drugorzędne. Może zamiast liczb warto wspomnieć, że jego publikacje sprzed ponad dwudziestu lat są cytowane do dziś, co w przypadku tak dynamicznie rozwijającej się dziedziny wiedzy jak biochemia jest prawdziwą rzadkością. Dla Profesora tzw. parametryzacja nauki nie miała wielkiego znaczenia. Ważne było naukowe pytanie, ważne poszukiwanie odpowiedzi, ważne poznanie tego, co dotychczas było tajemnicą Natury.

Jak najprościej napisać o dokonaniach Profesora? Siarka – ważny mikroelement. To od analizy przemian siarki w komórkach człowieka i od analizy przemian aminokwasów i peptydów zawierających siarkę zaczęły się jego badania naukowe. Po zakończeniu studiów medycznych i obronie doktoratu, już z dużym dorobkiem naukowym, obejmującym m.in. publikację w *Nature*, wyjechał na staż naukowy do Londynu. Pracował w laboratorium dr. Arthura McFarlane'a w *National Institute for Medical Research*. Tu zaczęła się jego przygoda z białkami osocza. Pojawiały się nowe pytania: jak długo „żyje” przykładowe białko w osoczu, np. albumina?, fibrynogen? Jakie są funkcje białek osocza? Dlaczego skład białkowy osocza zmienia się dramatycznie w czasie choroby, w czasie stanu zapalnego? I właśnie tzw. białka ostrej fazy, czyli białka, których stężenie w osoczu zmienia się w stanach chorobowych, stanowiły oś jego badań naukowych przez całe życie. Odkrył, że to komórki układu odpornościowego, makrofagi, wysyłają instrukcję komórkom wątroby, nakazującą wzmożoną syntezę tych białek, które pomogą w zwal-

czeniu choroby i przywróceniu równowagi organizmu. Tę „instrukcję” dostarczało białko, które wstępnie nazwano czynnikiem stymulującym hepatocyty (HSF, *hepatocyte stimulating factor*), a które później otrzymało imię interleukina 6. Przez kolejne lata Profesor wraz ze swoim zespołem w Polsce, a także podczas pobytów naukowych w Wielkiej Brytanii (*National Institute for Medical Research*), Kanadzie (*McMaster University Medical Centre*), USA (*University of Georgia* oraz *Roswell Park Cancer Institute*) i we współpracy z amerykańskimi i europejskimi naukowcami badał mechanizmy, które rządzą zapoczątkowaniem i wygaszeniem reakcji ostrej fazy, badał rolę wybranych białek ostrej fazy, a gdy nadeszła era inżynierii genetycznej wykorzystywał zdobycze tej nowej dziedziny do bardziej szczegółowych studiów.

Gdy Profesor rozpoczął pracę, warunki do prowadzenia badań naukowych w Polsce były niezwykle trudne. Instytut Biologii Molekularnej, który zresztą współtworzył, mieścił się w niewielkim, renesansowym budynku, którego wnętrze, choć jasne, kojarzyło się z kopalnią – drewniane stemple wspierały stropy zbyt słabe do samodzielnego dźwignia ciężkich wirówek niezbędnych do pracy. Brakowało odczynników, zakupy należało planować na wiele miesięcy przed podjęciem eksperymentów, nie było mowy o zakupie zagranicznego odczynnika *ad hoc*, tylko dlatego, że pojawiła się nowa hipoteza, którą koniecznie trzeba zweryfikować. Nie było łatwego dostępu do światowej, naukowej literatury. Warunki pracy nie umywały się do tych na Zachodzie. Wprawdzie Profesor Koj odbył kilka zagranicznych staży naukowych, ale zawsze wracał do Polski, wracał bogatszy w doświadczenia i w przyjaciół, którzy później pomagali jemu i nam – jego współpracownikom – przysyłając paczki lub przywożąc w walizce materiały i drogie, unikalne odczynniki potrzebne do badań. To naprawdę rzecz niespotykana w tamtych czasach – ewenement – naukowiec z kraju, w którym biochemia raczkuje, staje się światowym autorytetem w dziedzinie reakcji ostrej fazy. Jest zapraszany na międzynarodowe konferencje i zapraszany do redagowania i współautorstwa w znakomitych książkach poświęconych białkom ostrej fazy. Gdy sam organizuje konferencję w Krakowie w 1992 r. – nikt mu nie odmawia. Przyjeżdżają tu najznakomitsi naukowcy z całego świata. Ale przyjeżdżają nie tylko na konferencje; często przyjeżdżają po prostu do Profesora Koja, porozmawiać, podyskutować, wymienić opinie. Profesor Jean Sipe z Bostonu przyjeżdża w 1985 r., aby przez kilka miesięcy pracować w laboratorium Profesora Koja. W tym czasie (to przecież okres po stanie wojennym, ale wciąż jeszcze przed transformacją ustrojową), gdy polscy naukowcy marzą o tym, aby wyrwać się na Zachód, popracować w jakimś dobrze wyposażonym laboratorium, gdzie nie trzeba się dzień w dzień borykać z piszczącą biedą, naukowiec z Bostonu przyjeżdża do Krakowa – tylko dlatego, że chce pracować z Profesorem Kojem. Co decydowało o tym jego wielkim autorytecie? Na pewno ogromna wiedza z wielu dziedzin, pasja badawcza, mądrość i pomysłowość, ale przede wszystkim szczerść – w rozmowie z naukowcami

ze świata jasno dawał znać – tu oto razem dyskutujemy i wymieniamy nasze doświadczenia, aby razem odsłonić tajemnice, jakie kryje przed nami Natura. Był otwarty na nowe idee, nie chował asów w rękawie, nie konkurował – ale współpracował.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (FNP) co roku przyznaje nagrody wybitnym polskim uczonym za, jak czytamy na stronie internetowej Fundacji: „szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwały granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnoszą wybitny wkład w postęp cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata”. W 1996 r. to właśnie Profesor Aleksander Koj został laureatem nagrody FNP w dziedzinie nauk medycznych i biologicznych za prace dotyczące regulacji syntezy białek ostrej fazy. Uznanie w polskim środowisku naukowym podkreśla również to, że Profesor był od wielu lat członkiem krajowym czynnym Polskiej Akademii Umiejętności oraz członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.

Za swoje osiągnięcia naukowe Profesor otrzymał także w 1998 r. honorowy doktorat amerykańskiego State University of New York at Buffalo (dwa inne doktoraty honorowe przyznane przez amerykańskie uniwersytety podkreślały zasługi Profesora w budowaniu międzynarodowych „naukowych mostów” w latach, gdy pełnił funkcję rektora UJ). W 2005 r. Profesor z prawdziwym wzruszeniem przyjął także honorowy doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nauczyciel

Profesor Aleksander Koj był znakomitym wykładowcą. Do dziś wielu z nas skrzętnie przechowuje grube zeszyty z notatkami z jego wykładów z biochemii. Początki „nauczycielskiej kariery” Profesora sięgają niewyobrażalnej dziś ery przedkomputerowej. Pisał z głowy kredą na tablicy skomplikowane wzory i – reakcja po reakcji – wieloetapowe cykle i przemiany, wzbudzając szczery podziw studentów. Biochemia – trudy i nudy? Nic podobnego! Przede wszystkim – odpowiedzi na pytania: „jak to się dzieje, że” ..., ale też mnóstwo ciekawych informacji z historii nauki: „insulinę odkryto dzięki obserwacji, że muszki owocowe zlatują się do moczu psa z usuniętą trzustką” albo „wszystkie psy produkują witaminę C z wyjątkiem dalmatyńczyków”, albo to: „pierwsza nazwa dehydrogenazy NADPH to stary żółty ferment oddechowy Warburga”. Były też opowieści o pierwszych oszustwach naukowych, o śpiewniku biochemicznym, w którym przebiegi szlaków metabolicznych ułożone są w strofy do znanych melodii – uczysz się piosenek, a umiesz biochemię. Na wykładach pokazywał też slajdy z wynikami własnych doświadczeń; mieliśmy poczucie, że dotykamy prawdziwej, wspaniałej Nauki, że jesteśmy w miejscu, gdzie kończy się znane, a zaczyna coś, co czeka właśnie na nas. Wielu z nas wybrało biochemię jako własną ścieżkę właśnie dzięki tym wykładom.

Ale wykłady to dopiero początek. Potem przychodzisz do laboratorium i tu czeka na Ciebie Profesor – Mistrz. Tu już nie uczył nas biochemii. Tu uczył nas, czym jest Nauka – ta nauka przez duże N. Pokazywał, jak odkrywać z pasją z jednej strony i pokorą z drugiej strony – to, co jest jeszcze niepoznane. Nie był moralizatorem. Nie wydawał poleceń. Nie mówił: tak należy, tak nie wolno. Uczył samym sobą. Zależało mu **nie** na tym, abyśmy podążali jego śladami, abyśmy weryfikowali jego hipotezy, nie przydzielał nam zadań, lecz dociekał, co **nas** interesuje i zapraszał do wspólnej pracy. Chciał, abyśmy poszukiwali własnych ścieżek. Nigdy nie mieliśmy poczucia, że pracujemy dla Niego; zawsze, że pracujemy z Nim, że wspólnie tworzymy zespół, w którym każdy jest ważny i w którym razem myślimy, szukamy, poznajemy, odkrywamy, wspólnie cieszymy się sukcesami i wspólnie rozwiązujemy problemy. Brzmi jak bajka? – tak było naprawdę!

Gdy pojechałam na staż do Filadelfii, wspomina Joanna, mój nowy szef zmienił w przygotowywanym do druku manuskrypcie konkluzję płynącą z moich doświadczeń. Gdy zaprotestowałam i spytałam, dlaczego tak ma być, usłyszałam „bo ja jestem szefem i ja tak zadecydowałam”. Współpracownicy nie mogli zrozumieć mojego oburzenia i pytali, czy mój szef w Polsce postąpiłby inaczej. „Oczywiście – odpowiedziałam – Profesor Koj zaprosiłby mnie na rozmowę i dyskutowalibyśmy tak długo, dopóki albo On nie przekonałby mnie, albo ja nie przekonałabym jego”. Zapadło milczenie – czy oznaczało zaskoczenie? zazdrość?

Oczywiście praktykowanie u boku Mistrza ewoluowało w czasie. My zdobywaliśmy coraz większe doświadczenie, On w pewnym momencie przyjął na siebie dodatkowe obowiązki we władzach uczelni. Choć na początku naszej pracy z Profesorem mieliśmy możliwość wykonywania wspólnych doświadczeń, zwłaszcza tych bardziej skomplikowanych, to w okresie późniejszym musiały wystarczyć Jego wieczorne telefony do domu z pytaniem, czy doświadczenie się udało, gdyż w ciągu dnia Profesor zajęty był w rektoracie. Ale Profesor był niestrudzony; po całym dniu wypełniania obowiązków rektorskich, przychodził wieczorami do laboratorium i pracował nad tym, co kochał najbardziej. Wtedy do perfekcji opanowaliśmy prowadzenie zeszytów laboratoryjnych. Wszystkie plany eksperymentów i wyniki musiały być jasne i dla nas, i dla niego. Nie mogło brakować żadnej informacji. Dziś na marginesach naszych starych zeszytów znajdujemy jego ręką skreślone słowa, zwykle opatrzone wykrzyknikiem: „proszę uzupełnić daty!” albo „jakie było stężenie interleukiny w doświadczeniu z 3 marca?!”

Profesor zachęcał też nas bardzo do szukania i pielęgnowania jak najszerszych kontaktów międzynarodowych, bo wiedział, jak ważne jest korzystanie z doświadczeń ludzi z szerokiego świata. Jego poczucie odpowiedzialności za nasz naukowy rozwój i troska o nas przejawiała się w delikatnej zachęce, abyśmy byli „bardziej przebojowi”, kiedy podczas anglojęzycznych konferencji brakowało nam odwagi do włączania się do

dyskusji podczas wykładów zagranicznych sław czy przy konferencyjnych plakatach. Gdy zapraszał zagranicznych gości do siebie, zawsze mieliśmy okazję do częstych z nimi rozmów i spotkań. Aranżował lub pomagał nam w wyjazdach na zagraniczne konferencje, a także na długoterminowe staże, co w tamtych czasach nie było łatwe. A gdy już wylądowaliśmy w obcym laboratorium, czekał na wiadomości o postępach naszych badań i zawsze odpowiadał w obszernych listach, nie szczędząc dobrych rad – listach pisanych ręcznie i wysyłanych pocztą lotniczą, bo poczta internetowa jeszcze nie istniała!

Czy ktoś policzył uczniów Profesora? Nie! Tego nie da się zrobić. To na pewno tysiące studentów, którzy słuchali jego wykładów, dziesiątki magistrantów i kilkunastu wypromowanych doktorów. Spośród nich wielu zostało profesorami, zrobiło habilitacje, inni rozjechali się po świecie i prowadzą z sukcesem własne laboratoria naukowe. Są też tacy, którzy dołączyli do zespołu Profesora już jako dojrzały, samodzielni naukowcy – ale i ci zawsze podkreślają, jak wiele się od niego nauczyli.

Rektor

W 1984 r. Profesor Aleksander Koj na prośbę rektora-elekta prof. Józefa Gierowskiego zgodził się pełnić funkcję prorektora ds. kadry naukowej i badań. W 1987 r. został po raz pierwszy rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W 1990 r. przekazał insygnia rektorskie prof. Andrzejowi Pelczarowi, aby w trzy lata później znów powrócić – tym razem na dwie kadencje, do roku 1999 – na urząd rektora UJ. Były to burzliwe lata przemian; nie sposób oddzielić przecież historii Uniwersytetu Jagiellońskiego od historii Polski. Transformacja ustrojowa i przygotowanie Polski do przystąpienia do Unii Europejskiej niosły za sobą zasadnicze zmiany w funkcjonowaniu uniwersytetów. Rektor Koj wprowadził Uniwersytet Jagielloński znów do kręgu europejskiej rodziny akademickiej. Unowocześnił zarządzanie uniwersytetem i przekazał więcej władzy w ręce dziekanów. Dążył do tego, aby Uniwersytet Jagielloński mógł w pełni przestrzegać zapisów Wielkiej Karty Uniwersytetów, uchwalonej w 1988 r. w Bolonii. Choć sam uznaje tekst Karty za nieco naiwny i patetyczny, to cytuje go w swojej książce *Trzykadencje. Wspomnienia rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego* (1), bo mimo, że „teatralny”, to jednak określający podstawę europejskiej wspólnoty uniwersyteckiej. My cytujemy za Profesorem dwa krótkie wyjątki Karty, które w pełni oddają to, co sam uważał za istotę każdego uniwersytetu i do czego dążył jako rektor: „Swoboda prowadzenia badań naukowych i kształcenia jest najbardziej fundamentalną zasadą życia uniwersyteckiego” oraz „Uniwersytet jest powiernikiem europejskiej tradycji humanistycznej”. Profesor Koj był idealistą, ale też doskonale zdawał sobie sprawę z wyzwań stojących przed uniwersytetem po zmianach ustrojowych. Bo przecież – jak sam mówił – uniwersytet jest nie tylko wspólnotą akademicką, ale także budżetową instytucją państwową i przedsiębiorstwem zdobywającym dodatkowe fundusze na swą działalność.

Bardzo szybki rozwój uniwersytetu w latach 80. i 90. ubiegłego wieku to zasługa wielu osób. Dzieło Profesora Koja to w dużej mierze kontynuacja idei i działań jego poprzedników; wiele inicjatyw Profesora było wcielanych w życie przez jego następców. O konieczności rozbudowy infrastruktury Uniwersytetu mówiło się już w latach 60. i kolejne ekipy rektorskie zabiegały o możliwość stworzenia III kampusu. Wcielenie w czyn tej idei stało się priorytetem w działaniach rektora Koja. I rzeczywiście jego ekipa przebrnęła przez wszystkie prawne i administracyjne problemy stojące na drodze do budowy Kampusu 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, kampusu, który dziś skupia budynki wydziałów nauk ścisłych i przyrodniczych. Pierwszy niewielki budynek – właściwie przyczółek kampusu – został oddany w użytkowanie w czerwcu 1998 r. Dziś, w 2017 r., kampus nabiera ostatecznego kształtu; naukowcy i studenci przeprowadzają się do dwóch ostatnich, zaplanowanych budynków.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego – jako władarz najstarszego i jednego z największych uniwersytetów w Polsce ma wpływ na kształt nauki polskiej i na status wyższych uczelni. Głos rektorów był szczególnie istotny w okresie przemian ustrojowych. Dla Profesora Koja wyjątkowo ważne było to, aby był to jeden wspólny głos, aby rektorzy odegrali poważną rolę w kształtowaniu zasad funkcjonowania szkolnictwa wyższego i organizacji nauki w Polsce. Był jednym z organizatorów Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP) i jednym z inicjatorów utworzenia szerszego forum – Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), które mogłoby reprezentować wspólne interesy uczelni różnych typów: uniwersytetów, politechnik i akademii, uczestniczyć w legislacji akademickiej oraz akredytacji kierunków studiów i rozwijać współpracę z uczelniami Unii Europejskiej. Na założycielskim spotkaniu KRASP Profesor Koj został wybrany na przewodniczącego tego stowarzyszenia i przewodził mu do końca swojej rektorskiej kadencji w 1999 r. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polski ma już dziś ugruntowaną pozycję jako organizacja wnosząca ważny głos w debatach o rozwoju nauki i szkolnictwa w naszym kraju.

Uniwersytet Jagielloński to częsty punkt w programach wizyt ważnych oficjalnych zagranicznych gości. Profesor Koj, przyjmując głowy państw, reprezentował nie tylko uniwersytet, ale i Polskę. Czynił to wspaniale, z wielką klasą i godnością, a doskonała znajomość języka angielskiego z prawdziwie brytyjskim akcentem pozwalająca na swobodną rozmowę nawet z królową brytyjską Elżbietą II i jej małżonkiem. Z wieloma najznamienitszymi gośćmi Uniwersytetu mógł jednak rozmawiać po polsku: z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, który odwiedził Uniwersytet w 1997 r., czy z polskimi noblistami – Czesławem Miłoszem, Wisławą Szymborską i Lechem Wałęsą.

Spółecznik

Profesor Aleksander Koj podczas rektorskich zagranicznych podróży często spotykał się z przedstawicielami polskiej emigracji. Czuł, że Uniwersytet Jagielloński mógł-

by, i powinien, pomagać Polakom za granicą w pielęgnowaniu poczucia wspólnoty narodowej, w łączności z krajem, w doskonaleniu języka polskiego i poznawaniu polskiej kultury. Dlatego w 1990 r. z chęcią przyjął zaproszenie do Rady nowo utworzonego stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, którego głównym celem była (i jest do dzisiaj) wszechstronna pomoc Polakom i osobom polskiego pochodzenia w utrzymywaniu więzi z Polską. Przez kilka lat był wiceprezesem „Wspólnoty” i przewodniczącym jej krakowskiego oddziału. To właśnie w Krakowie w 1993 r. na wielkim zjeździe organizacji polonijnych, na który przyjechało blisko 1000 osób, powstała Rada Polonii Świata.

Profesor zaangażował się również mocno w działalność Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności (*Polish-American Freedom Foundation*), gdyż bliskie Mu były cele jej działania: umacnianie społeczeństwa obywatelskiego i demokracji w Polsce, rozwój gospodarki rynkowej, wyrównywanie szans różnych grup społecznych, dzielenie się polskimi doświadczeniami z okresu przemian ustrojowych z krajami wschodnioeuropejskimi. Profesor był członkiem Rady Fundacji od chwili jej powstania w 2000 r.

Innym forum, bardzo bliskim sercu Profesora, było Stowarzyszenie Willa Decjusza. Bliskim, bo reprezentowało i wciąż reprezentuje, te idee, które dla Profesora były niezwykle ważne: współdziałanie ludzi nauki, kultury i sztuki, integracja europejska, szerzenie tolerancji i otwarcie się na bogactwo innych kultur i narodów. Profesor przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego tego Stowarzyszenia. Dziś na stronie internetowej tej instytucji można znaleźć wzruszające słowa pożegnania napisane przez członków i pracowników Stowarzyszenia Willa Decjusza: „Dziękujemy za wszystkie lata, kiedy towarzyszył nam Pan w pracy, za nieustającą życzliwość, zaufanie i wsparcie. To dzięki Panu Willa stała się europejską instytucją dialogu i miejscem szczęśliwym, *Locus Amoenus*. Zachowamy w pamięci Pana słowa, że wszystkie nasze działania mają pomagać w dążeniu do prawdy, a prawda jest wartością, która powinna towarzyszyć nam każdego dnia. Dziękujemy za wszystko Panie Profesorze. To był ogromny zaszczyt i honor móc z Panem współpracować”.

Publicysta i filozof

Profesor Aleksander Koj zabierał głos w ważnych sprawach dotyczących rozwoju nauki (2) czy roli uniwersytetów we współczesnym świecie (3). Próbował też pokazywać złożoność świata natury naukowcom innych dziedzin – jego artykuły trudno nazwać publikacjami popularnonaukowymi, to prędzej prace o filozoficznych aspektach nowoczesnej nauki (4, 5). Bardzo ważne były dla Niego cztery wizyty w Castel Gandolfo, w okresie między 1990 a 1999 r., gdzie uczestniczył w seminariach pod wspólnym tytułem „Nauka – Religia – Dzieje”. Konferencje te to spotkania i dyskusje polskich uczonych z Janem Pawłem II. Profesor Koj przedstawiał w trakcie tych seminariów wykłady z dziedziny nowoczesnej biologii: „Mechanizmy ontogenezy istot żywych”, ale także

z pogranicza nauki i filozofii: „Redukcjonizm w biologii molekularnej i socjobiologii”, „Względność praw naukowych w biologii”, „Etyczne granice inżynierii genetycznej”.

Przyjaciel

Profesor nie był wylewny, nikt nie nazwałby go dobrym kumplem czy wiernym druhem. Był oszczędny w słowach, na ogół poważny, wzbudzał respekt. Ale wielu z nas bez wahania powie: to był mój Prawdziwy Przyjaciel. Profesor nosił w sobie szacunek do każdego człowieka. Był, jak prawdziwie wielcy ludzie, bardzo skromny. Słuchał z uwagą i nigdy nie lekcewał żadnej sprawy, z którą się do niego przyszło. Nigdy nikomu nie okazywał swojej wyższości, w jego obecności każdy czuł się dowartościowany, czuł się godnie. Zawsze mogliśmy liczyć na jego pomoc i wsparcie. A Profesor umiał pomagać w bardzo naturalny i subtelny sposób: mądra rada, proste, celne, dające do myślenia zdanie, telefon z pytaniem o zdrowie i samopoczucie, gdy wiedział, że szwankuje, słowa wsparcia, gdy widział w nas frustrację, wątpliwość, czasem zwrócenie uwagi, że to, czym się przejmujemy, nie jest tego warte. To ciągle, żywe zainteresowanie nami i naszą pracą, nawet w czasie, gdy Profesor sam już zmagał się ze swoją chorobą, najlepiej świadczy o jego ogromnym sercu i przyjaźni dla nas.

Wspomnienia o Profesorze koncentrują się często na pozornie nieistotnych szczegółach, ale świadczących niezbitnie o jego ogromnej dla nas życzliwości. Wspominamy i pożyczony na wyprawę studencką, trudny wówczas do zdobycia przewodnik po Szwajcarii i czekoladki z uroczym bilecikiem czekające na biurku w dniu imienin. Podczas tzw. Szkół Zimowych Instytutu Biologii Molekularnej, których Profesor był inicjatorem i ogromnym zwolennikiem, kiedy część naukowa szkoły odbywała się popołudniami i wieczorem, a przedpołudnia były przeznaczone na odpoczynek, korzystaliśmy z jego zaproszenia do wspólnych spacerów w zimowej scenerii lub jazdy na nartach, jeżeli akurat w Rabce czy Zakopanem dopisała zimowa pogoda. To prawda, Profesor był na ogół poważny. Ale potrafił też opowiadać dykteryjki, zabawne historie ze swojego życia, anegdoty zakończone dowcipną puentą. Czasem w trakcie rozmowy zabłysnął nieprzeciętnym, sytuacyjnym dowcipem, celną ripostą wypowiedzianą spokojnym głosem, ale z błyskiem humoru w oczach i kąciakiem ust uniesionym w delikatnym uśmiechu. Czasem rozpromieniał się w szczerym uśmiechu „od ucha do ucha”.

Niezapomniane chwile spędziliśmy w jego domu w Krakowie i domu letniskowym w Krzczonowie, uczestnicząc w spotkaniach nie tylko z jego rodziną, ale także gośćmi z Polski i zagranicy. Mogliśmy odbywać wspólne długie spacerunki w pięknych okolicach Beskidu Makowskiego, zbierać owoce dzikiej aronii czy piec ziemniaki i kiełbaski w ognisku. Ze wzruszeniem wspominamy złożone sobie podczas niedawnej, ale ostatniej z nim rozmowy obietnice wspólnej wyprawy do Krzczonowa na pieczenie ziemniaków.

Wspomnienie domowych odwiedzin uświadomiło nam, że dopiero tu po raz pierwszy w naszej opowieści pojawia się rodzina Profesora. A przecież odgrywała w jego życiu bardzo ważną rolę. Żona, Hanka – profesor Anna Marchlewska-Koj, naukowiec-biolog, towarzyszyła mu i w radosnych, i w tych najtrudniejszych chwilach; Profesor niezwykle cenił sobie jej opinie i zawsze liczył się z jej zdaniem. Często mówił o córce Justynie, a z jego słów przebijała ojcowska miłość i duma. Sześć lat temu w jego życie wkroczyła, albo raczej „wrackowała”, Dorotka, wnuczka, która od razu podbiła jego serce i stała się źródłem nieustającego zachwytu.

Niezwykle bogate życie Profesora splotło się mocno z naszymi ścieżkami. Podziwialiśmy jego wiedzę, jego erudycję, prawość, niestrudżoność. Był dla nas nie tylko przewodnikiem w świecie nauki, ale kimś więcej: prawdziwym humanistą, filozofem, człowiekiem, który rozumie. Był dla nas także moralnym drogowskazem i prawdziwym przyjacielem. I chyba niesłusznie używamy czasu przeszłego. Profesor na zawsze zostanie w naszych sercach, w naszej pamięci; zawsze nam będzie towarzyszył.

Autorki dziękują wszystkim bliższym i dalszym uczniom i współpracownikom Profesora za rozmowy i wsparcie podczas pisania tych wspomnień. Szczególnie gorąco dziękujemy dr hab. Amalii Guzdek i prof. Adamowi Dubinowi za cenne uwagi, które pomogły nam poprawić manuskrypt.

- [1] Koj A.: *Trzy kadencje. Wspomnienia rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2014.
- [2] Koj A.: *Jak oceniać sukces w naukach biomedycznych, czyli wątpliwa przydatność bibliometrii*. [W:] *Sukces w Nauce, 10. Konferencja Fundacji na rzecz Nauki Polskiej*, Kraków–Warszawa 2006, str. 95–99.
- [3] Koj A.: *Ewolucja idei uniwersytetu i jego misji* [w:] *Misja i służebność uniwersytetu w XXI wieku*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Woźnickiego. Instytut Społeczeństwa Wiedzy Fundacja Rektorów Polskich, Warszawa 2013.
- [4] Koj A., Jura J., Rokita H.: *Informacja genetyczna jako deterministyczny chaos*. [W:] *Informacja a rozumienie*, red. M. Heller, J. Mączka, Wydawnictwo Biblos, Tarnów, 2005, str. 73–90.
- [5] Koj A.: *Zjawiska emergencji w biologii (Phenomena of emergence in biology)*. [W:] *Struktura i Emergencja*, red. M. Heller, J. Mączka, Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 2006, str. 153–160.

Aleksander Koj in the memories of his alumni and co-workers

The article presents personal memories of Professor Aleksander Koj's alumni. Professor Aleksander Koj was a world-class biochemist of significant scientific achievements, a renowned authority in the field of acute-phase response regulation and acute-phase proteins. He was an excellent academic, a true Master,

admired and followed by many Polish biochemists. Thrice he served as the Rector of the Jagiellonian University in Kraków. He navigated the University through a difficult time of political transformation in Poland, modernized the management system of the University and led to the commencement of the construction of the new University campus. He was the co-creator and the first Chairman of the Conference of Rectors of Academic Schools in Poland. He will be remembered as a devoted community worker aiming at strengthening the bond between the Polish community abroad and our homeland, propagating knowledge, promoting the concept of European integration, democracy and tolerance, as well as the collaboration between scientists, artists and men and women of culture. He was wise, righteous, and noble. Many had the honor of calling him their friend, and a great many saw in him a moral authority.

Key words: Aleksander Koj, biochemistry in Poland, acute phase proteins, regulation of acute phase response, Jagiellonian University, political transformation in Poland, The Polish Community Association, Conference of Rectors of Academic Schools in Poland, Campus of the 600th Anniversary of the Jagiellonian University Revival

